# ZIEMIANIN.

## Tygodnik przemysłowo-rolniczy.

**Organ Centralnego Towarzystwa Gospodarczego dla Wielkiego Księstwa Poznańskiego**

pod redakcją

Włodzimirza Wolniewicza i Maxymiljana Jackowskiego.

№ 6. Poznań w sobotę dnia 9 lutego 1867. № 6.

Korespondencje i przesełki franco pod adresem: Józef Mroziński, Sekretarz Redakcji Ziemianina. Ul. Ogrodowa Nr. 16.

PRZEDPŁATA kwartalna wynosi: Na pocztach pruskich 1 tal.; na pocztach Królestwa Polskiego 1 rs. 22 kop.; dla Cesarstwa Austrjackiego rocznie 7 złr., półrocznie 3 złr. 50 centów wartości austr.; każdy nr. osobno: 2½ sgr.


**TREŚĆ.**



# O warunkach pomyślności w gospodarstwie dworskiem czyli folwarcznem.

**Rozprawa wypowiedziana na sejmiku gospodarskim w Toruniu d. 15 stycznia b. r. przez Ignacego Łyskowskiego.**

Jeśli ci ktoś powie, że możesz się inaczej zbogacić, jak pracą, uciekaj od niego, — on ci truciznę podaje. Franklin.

Gospodarstwo wiejskie odnosi się do najpierwszych potrzeb człowieka i dla tego dochodzi aż do kolebki rodu ludzkiego. Z historycznego przebiegu gospodarstwa wystarczy dla mojego założenia przytoczyć, że gospodarstwo dokonywało się w trojaki sposób czyli trojaką pracą:

pracą niewolniczą,
pracą przymusową
i pracą wolną;

ztąd też koniecznie gospodarstwo na 3 epoki dzielić trzeba:

na epokę niewolnictwa,
na epokę pracy przymusowej czyli pańszczyzny
i na epokę wyzwolonej czyli wolnej pracy.

W epoce niewolnictwa praca hańbiła człowieka i stała nie wiele wyżej od pracy zwierzęcej.

W epoce pańszczyzny była praca wydziałem nierycerskiej i niewykształconej części społeczeństwa i dla tego odbywała się mechanicznie, bez umiejętności i bez postępu.

W epoce pracy wyzwolonej dopiero połączyła się myśl z pracą; praca stała się umiejętną a tem samem utorowała sobie drogę do nieograniczonego postępu i zyskała prawo do czci, przynależnej dziełom ducha ludzkiego. Odstęp pracy wolnej i umiejętnej od pracy niewolniczej i przymusowej jest tak wielki, że, co dawniej hańbiło człowieka lub było wydziałem niskich warstw społeczeństwa, dziś go tak dalece uzacnia, iż wszystko inne, co ma skądinąd swoją datę jak z myśli i z pracy, musi uchylić czoła przed wysokością umiejętnej pracy.

Wracając do gospodarstwa a mianowicie do gospodarstwa polskiego, widzimy, że tu pańszczyzna dobiega aż do najświeższych czasów, a zatem przedewszystkiem bliżej rozpatrzyć się trzeba, jaka zachodzi różnica między gospodarstwem opartem na pańszczyznie a gospodarstwem wyzwolonem z pańszczyzny, z tej różnicy bowiem dadzą się wyprowadzić główne warunki pomyślności w gospodarstwie wyzwolonem z pańszczyzny, które w przeciwstawieniu do pańszczyznowego gospodarstwa nazwano gospodarstwem dworskiem czyli folwarcznem.

Gospodarstwo pańszczyznowe opierało się na pracy przymusowej. Pańszczyzna była tu kapitałem obrotowym, za pomocą którego wydobywał się procent kapitału, leżącego w wartości majątku. Ten kapitał obrotowy, leżący w pańszczyznie, był niespożyty dla właściciela majątku i zostawał zawsze tensam. Kapitał zaś, leżący w wartości majątku, partycypował w części w tej niespożytości, bo właściciel majątku nie był nigdy w tem położeniu, aby musiał uszczuplać kapitał leżący w wartości majątku dla podtrzymania kapitału obrotowego czyli aby musiał zaciągać długi dla utrzymania i prowadzenia gospodarstwa. To ułatwiało niezmiernie posesją.

Pańszczyzna załatwiła roboty gospodarskie, a w szkatułę właściciela wpłynął procent od majątku w miarę urodzaju i targów. Jeśli wszystko chybiło, stracił właściciel w najgorszym razie robotę, która go nic nie kosztowała, i procent roczny od kapitału, leżącego w wartości majątku. Nawet kilkoletnie niepowodzenie lub zaniedbanie mogło właściciela pozbawić corocznych procentów, ale kapitał, leżący w wartości majątku i pańszczyzny, nie uszczuplił się. W takiej sytuacji wolno było gospodarzowi nie znać się na gospodarstwie, nie trudnić się gospodarstwem, nie mieć wyobrażenia o rachunkowości gospodarczej a nawet dogadzać pańskim kaprysom, a przy tem wszystkiem mógł jeszcze uchodzić za dobrego gospodarza i finansistę, byle nie przechodził etatu wskazanego sobie przez dochód, płynący z majątku za pomocą pańszczyzny.

Wcale inna sytuacja w gospodarstwie dworskiem. Tu nie ma pańszczyzny, tu pracę kupić trzeba. Kapitałem obrotowym nie jest tu pańszczyzna, ale gotowy pieniądz. Gotówką tu płacić trzeba siły ręczne i sprzężajne, kupić i utrzymywać narzędzia, płacić i żywić ludzi służebnych, budować i utrzymywać budynki dla robotników i inwentarzy, jednem słowem, tu pracę kupić trzeba. W miejsce niespożytej pańszczyzny wstąpił tu gotowy grosz, który się w tej samej chwili niepowrotnie spożyje, w której był niestosownie użyty. I oto odtąd już nie wolno gospodarzowi nie znać się na gospodarstwie, nie wolno nie trudnić się gospodarstwem, nie wolno nie rozumieć rachunkowości lub dogadzać pańskim kaprysom, bo wszelka strata teraźniejsza zarywa ciągle kapitał, a wielkie lub kilkoletnie niepowodzenie zużyje kapitał zupełnie. Odtąd musi każdy grosz, włożony w gospodarstwo, z lichwą się wracać, bo w przeciwnym razie zjada gospodarstwo kapitał, i gospodarz zostaje żebrakiem. Odtąd więc trzeba umiejętności, co i jak w gospodarstwie zrobić; trzeba dozoru i starania, aby czas nie upływał bez zysku, a siły nie absorbowały się bez użytku; trzeba nareszcie rachunku, aby zaprowadzić należyty bilans między nakład i zysk, między rozchód i dochód gospodarstwa.

Owóż, Panowie, wystąpiły na jaw trzy główne warunki pomyślności w gospodarstwie dworskiem, a niemi są:

umiejętność,
praca,
rachunkowość.

Są one warunkami pomyślności w gospodarstwie dworskiem, ale zarazem i dźwigniami, prowadzącemi gospodarstwo dworskie do olbrzymich rezultatów, o których gospodarstwu pańszczyznowemu ani marzyć nie wolno. Nie podlega wszelako wątpliwości, że wszystkie trzy dźwignie razem iść muszą, bo nawzajem się uzupełniają i podtrzymują. Opuściwszy jednę z nich, niepodobna już będzie wydobyć się poza obręb mierności, a łatwo popaść w ubóstwo.

Doszedłszy przez zestawienie różnicy pomiędzy gospodarstwem pańszczyznowem a dworskiem do wykazu głównych trzech warunków pomyślności w gospodarstwie dworskiem, pozostaje nam mierzyć doniosłość tychże warunków, o ile tu czas i miejsce po temu.

Przedewszystkiem trzeba sobie jasno uprzytomnić, czem jest dzisiajszy gospodarz. W upłynionych wiekach oznaczał wyraz „szlachcic" właściciela czyli gospodarza ziemskiego. Rycerstwo czyli szlachta miała obowiązek zasłaniać kraj piersiami swojemi przed nieprzyjacielem, a za to miała dobra, niby panis bene meritorum, utrzymywane pańszczyzną. Jeśli nie było okazji siadania na kark nieprzyjaciół, miał szlachcic sobie za obowiązek brać udział w zarządzie kraju a za prawo miał sobie poświęcić zabawie zbywający czas. Wojna, sejmiki, polowania, kuligi, sąsiedzka zażyłość, to były zatrudnienia szlacheckie, w gospodarstwie był szlachcic ledwie diletantem. Taki ustrój społeczny i takie nastrojenie duchowe wypływało z usposobienia wojennego i poetycznego upłynionych wieków.

Do dziś dnia wszakże ze zmianą czasu nastąpiła i zmiana sytuacji. Rycerstwo i szlachta dziś już nie synonima, a podział społeczeństwa na wojujących i pracujących ustał. Dziś każdy ma prawo czuć się obywatelem kraju tak, jak każdy ma prawo i obowiązek myślić i pracować za siebie.

Z upadkiem pańszczyzny wstąpił w miejsce gospodarza-szlachcica gospodarz-przedsiębiorca, który umieszcza w gospodarstwie swój kapitał w tej myśli, aby za pomocą tego przedsiębiorstwa wydobyć zeń jak najwyższy procent. Dokonał się tu w charakterze gospodarza zupełny przewrot, który nasampierw przejść musi w nasze przekonanie. Powtarzam z przyciskiem, że w nasze przekonanie przejść musi, iż dzisiajszy gospodarz nie jest dawniejszym gospodarzem-szlachcicem, bo od tego przekonania dopiero wychodzą pierwsze zawiązki pomyślności w gospodarstwie dworskiem, jestem bowiem tego zdania, że większa część niepowodzeń gospodarskich w społeczeństwie naszem ma swoją przyczynę w tradycjach gospodarza-szlachcica. Nie możemy zapomnić zatrudnień szlacheckich i trudno nam przedzierzgnąć się w przedsiębiorców. Ztąd nie czynimy zadosyć wymaganiom dzisiajszego gospodarstwa, nie wytrzymujemy konkurencji i upadamy.

Pierwszem wymaganiem a warunkiem pomyślności dzisiajszego gospodarstwa jest, jak już wyżej powiedziałem, umiejętność. Gospodarz dzisiajszy musi stać pod względem umiejętności na wysokości postępu. Praca staje się coraz droższą w miarę powszechnego dobrobytu; potrzeby nasze rosną w tęż samą miarę, a podatki potęgują się od roku do roku, jednem słowem, produkcja staje się coraz droższą. Po drugiej stronie przykładają konsumenci miarę do wszystkich produktów i niespostrzeżenie mierzą, co jest lepsze w miarę ceny. To wywołuje konkurencją produkcji, która za pomocą szyn, położonych od krańca do krańca krajów, szybkością dotąd nieznaną wyprowadza produkta na targ i odpycha w tył wszystko, co jest mierne albo nie wytrzymuje konkurencji targu. Ztąd wynika, że gospodarz, stojący niżej mierności i jako taki produkujący mało albo lichy towar, po opłaceniu kosztów produkcji stratę ponosi; że gospodarz mierny tak wychodzi, że mu ledwie — jakto mówią — na parę bótów stanie, i tylko gospodarz stojący na wysokości postępu jest zdolen wszystko to, co stoji wyżej mierności, w swój zysk obrócić. O ile on umiał swoją produkcją czy pod względem ilości, czy pod względem jakości wywyższyć nad mierność, która dopiero koszta produkcji pokrywa a nic jeszcze zysku nie przynosi, o tyle więcej miał zysku od tych, którzy niedostatkiem umiejętności albo w mierności albo niżej mierności zostali i z nim konkurencji wytrzymać nie mogli. Mnóstwo przykładów w tej mierze dostarcza nam społeczeństwo nasze. Ilużto tu pracuje jak mrówki, a mimo tego idzie im jak z kamienia. Poczciwe chęci kapią im z czoła razem ze znojem, ale brak umiejętności nie pozwoli im wydobyć

się z ciasnego koła pracy grubszej i fizycznej i rozszerzyć pomyślność w gospodarstwie.

Jeśli teraz jeszcze uwzględnimy, że my, prócz konkurencji produkcyjnej, jeszcze konkurencją społeczną z gospodarzami niemieckimi, których większa część jest mniej więcej umiejętną, wytrzymać musimy, najprostsza logika powie nam, że albo powinniśmy sobie przyswoić umiejętność gospodarczą, utrzymującą nas na wysokości postępu, albo nie powinniśmy gospodarować. W skutek niedopełnienia tej nieprzebłaganej logiki będzie nasz upadek majątkowy tylko kwestją czasu. Ciężka wszelako konieczność nie daje nam wyboru. Z rozmaitych przyczyn jesteśmy wskazani przeważnie na gospodarstwo, nie ma więc rady i zostaje tylko ta alternatywa: albo przyswoić sobie umiejętność i utrzymać gospodarstwo na wysokości postępu, zapewniającej nam zysk i byt, albo przez liche lub mierne gospodarstwo podupadać, a w końcu zupełnie zubożeć. Zmysł ocalenia własnego wskazuje nam, co wybrać winniśmy, a tysiące groźnych przykładów upomina nas myślić o naszej przyszłości. Te przykłady byłyby śród nas jeszcze o drugie tyle liczniejsze, gdyby nas nie podtrzymywała szczęśliwa konjunktura. Mam tu na myśli cenę ziemi. Sta dziedziców utrzymały się tylko przez to, że wartość ziemi szła w górę. Mimo złego gospodarstwa, mimo długów zaciąganych nadrastał im majątek wzrostem wartości ziemi. Gdyby nie to, dawno byliby już w ubóstwie. To wszakże zbyt chwiejna podstawa bytu, raz, że cena naszej ziemi prawdopodobnie doszła już w obecnych czasach do punktu kulminacyjnego, powtóre, że ta podstawa za lada zawichrzeniem się wstrząsa i lada chwili zupełnie runąć może. Czas więc, abyśmy nasz byt oparli na niezawodzących i właściwych podwalinach, a nie na przypadkowej konjunkturze.

Drugiem wymaganiem a warunkiem pomyślności dzisiajszego gospodarstwa jest praca, którą w tym razie tak rozumiem: aby gospodarz-przedsiębiorca sam stał za swoim kapitałem, jak majster za warsztatem swojej czeladzi. Pierwszem wymaganiem było, aby gospodarz umiejętnie zarządził gospodarstwem, drugiem zaś wymaganiem jest, aby w miarę rozległości gospodarstwa dopilnował dopełnienia tego zarządu i gospodarstwem specjalnie się trudnił. W tej mierze najtrudniej nam się rozstać z tradycjami gospodarza-szlachcica; nie możemy przekonać się, aby zatrudnienia szlacheckie zamienić na zatrudnienia przedsiębiorcy w rodzaju fabrykanta lub majstra; sądzimy, że wystarcza mieć wyobrażenie o gospodarstwie a nareszcie dać dyspozycją, i chętnie usprawiedliwiamy próżniactwo lub diletantyzm przysłowiem starych czasów: na to ma kowal cęgi, aby sobie palców nie parzył.

Rzeczywiście łatwiej kim innym zastąpić dozór, niż umiejętność; im więcej jednakże od zastępstwa wymagamy, tem wyżej płacić je musimy, a wysoka pensja urzędników czyni ważną pozycją w rozchodzie gospodarstwa. Ale i dozór trudno kupić, a w najlepszym nawet razie nigdy kupiony dozór nie zastąpi własnego. Pańskie oko tuczy konia, mówi znowu drugie przysłowie, które do dzisiajszego gospodarza wybornie a trafnie się stosuje. Jako też nie trudno dostrzedz różnicy w dochodzie gospodarstwa, gdzie sam wykształcony gospodarz gospodarstwem specjalnie się trudni, a gospodarstwa, gdzie go w tem urzędnik zastępuje; są także wprawdzie pospodarstwa porządnie prowadzone pod kierunkiem urzędników sumiennych i rzecz swą pojmujących, ale to do wyjątków policzyć należy. Twierdzę śmiało, że ta różnica stanowi czwartą część dochodu, która w wielu razach byłaby właśnie tym czystym zyskiem, któryby powinien wpłynąć do kieszeni gospodarza, aby tworzyć fundusz rezerwowy dla wspierania gospodarstwa w razach nieprzewidzianych wypadków. Najlepszy dowód w tej mierze dają nam większe majątki. Jedna wieś, umiejętnie zagospodarowana pod dozorem samego gospodarza, drugie tyle przynosi w stosunku do wartości majątku, jak większy komplex dóbr, wymagający zastąpienia gospodarza przez urzędników.

Któż z nas, którzy się specjalnie trudnimy gospodarstwem, nie dostrzegł tych tysiącznych korzyści, wypływających z obecności i dozoru naszego? W doborze ludzi, w organizacji pracy, w zastosowaniu sił ręcznych do sprzężajnych, w rozkładzie robót w całorocznym obrocie, w wyzyskiwaniu czasu, w uchwyceniu do każdej pracy chwili sprzyjającej i stosownej, w utrzymywaniu machin, w utrzymywaniu inwentarzy i w tysiącach innych okazji można było coś stracić i coś nadbić. Wszystko to były talary i lujdory, które tylko sam gospodarz chwytać potrafi, a rzadko kiedy przez zastępcę je uzbiera.

Czego oko nie widzi, o to serce nie boli. Tak i Wy wszyscy, Panowie, którzy się mniej specjalnie gospodarstwem trudnicie, nie znacie wszystkich korzyści, wypływających z obecności i dozoru samego pana czyli gospodarza, i nie potraficie zmierzyć tych szkód, -które ponosicie; ale wierzcie: gdyby kto policzył te wszystkie straty, któreście ponieśli w waszem gospodarstwie przez waszą nieobecność i niedozór, stanąłby kapitał, któryby Was wprowadził w zdumienie.

W końcu wpływa niezmiernie obecność i główny dozór gospodarza na moralne usposobienie robotników i dozórców, które nie mało się przyczynia do pomyślności w gospodarstwie. Któż z nas, którzy się trudnimy specjalnie gospodarstwem, i tu znowu nie dostrzegł, że — ile razy z konieczności wypadało opuścić gospodarstwo nasze na dłuższy czas, choć przy dobrem zastępstwie, — tyle razy zakradała się do niego pewna lóżność w wypełnieniu obowiązków i tyle razy zagęszczała się kradzież i hultajstwo. Główną dźwignią moralności jest nie dać okazji do popełnienia niemcralności. Przez dobry dozór nie dać okazji do kradzieży, a kradzieży nie będzie. Uszanować i wynadgradzać urzędników i dozórców, ale zarazem nie spuszczać ich z oka i kontrolować robotę, wdrożyć tak całą machinę gospodarską, aby każdy wypełniał swój obowiązek i nie miał sposobności do zepsucia, a zarazem wchodzić nietylko w każdy kąt gospodarstwa, ale też i w każdą potrzebę robotnika, aby on widział nad sobą nietylko dozór, ale i opiekę; to najlepszy sposób zaprowadzania moralności w klasie robotniczej. Żadne teorje, żadne nauki, żadne nawet biblioteczki parafjalne nie wywrą tego wpływu na moralność ludu, co dozór, obecność i udział w pracy samego pana.

Trzeciem nareszcie wymaganiem a warunkiem pomyślności w gospodarstwie dworskiem jest rachunkowość. Przez rachunkowość rozumiem nietylko zapisywanie wydatków i dochodów, utrzymywanie rejestrów i rachunków z ludźmi, ale rozumiem zarazem przez nią cały rozkład w głowie gospodarza, który mu powiada, co zysk, a co stratę przynosi, w co wkładać, a co zaniechać powinien. Ta rachunkowość nie jest łatwa, a śród nas tem trudniejsza, że prawie każdy z nas choruje na jakieś amatorstwo, w którem często tak da-

lece sobie pobłażamy, że aż ruiną zagraża, zwłaszcza amatorstwo koni i amatorstwo budowli ma śród nas wielu zwolenników. Amatorstwo jest kaprysem pańskim, którego nie powinien mieć gospodarz-przedsiębiorca. Gospodarz-przedsiębiorca powinien ograniczyć się na tem, co jest dla gospodarstwa niezbędnie potrzebne, a w tem niezbędnie potrzebnem zachować tę miarę oszczędności, która odpowiada celowi. Ta zasada odnosi się wszelako tylko do wybryków fantazji czyli do amatorstwa, a nie zagradza rozmaitym przedsięwzięciom gospodarskim, które właśnie z umiejętnej rachunkowości wychodzić powinny, w rachunkowości, połączonej z umiejętnością gospodarza, leżą bowiem te wszystkie zyski gospodarstwa dworskiego, o których, jak powiedziałem na wstępie, gospodarstwu pańszczyznowemu ani marzyć nie było wolno. Dopiero w gospodarstwie dworskiem znajduje umiejętna rachunkowość to nieograniczone pole do postępu gospodarczego. Gospodarstwo dworskie, wyzwolone z pańszczyzny, stało się warsztatem, na którym umiejętna rachunkowość cudowne rzeczy tworzyć może; ale warsztat sam tego nie stworzy, trzeba majstra za warsztatem, a jaki majster, takie twory, jaki gospodarz, takie gospodarstwo.

Tak więc, Panowie, skreśliłem Wam w krótkości donioslość głównych trzech warunków pomyślności w gospodarstwie dworskiem. Nie zapuszczałem się w żadne specjalja gospodarskie, będące na czasie, a których może spodziewaliście się, bo to będzie cura pasterior i treść następnych rozpraw naszych specjalistów. Założyłem sobie raczej w wstępnej do gospodarstwa dworskiego rozprawie skreślić stanowisko i charakter dzisiajszego gospodarza, postawić zasady, wytknąć cel, wskazać środki i wykryć niebezpieczeństwa i ujemne strony. A jeśli w tym przebiegu krytycznym potrąciłem o drażliwe miejsca, uczyniłem to w przekonaniu, że niczego pominąć nie wolno, gdzie idzie o ocalenie. Jeśli zaś sądzicie, że przedstawiłem Wam stanowisko i charakter dzisiajszego gospodarza w zbyt rażącem świetle, pomnijcie, że tylko równą bronią możemy podjąć walkę.

Panowie! W miejsce tańca z Tatarem wstąpiła konkurencja, a placem boju stało się gospodarstwo społeczne. Tu z cicha i niespostrzeżenie dokonywa się walka o każdy grosz pozyskany, a każdą piędź ziemi.

Baczność więc, koledzy Gospodarze! W warunkach pomyślności gospodarstwa naszego leżą warunki bytu naszego. Nasze gospodarstwo społeczne koncentruje się przedewszystkiem w gospodarstwie wiejskiem; każda przegrana w tej gałęzi jest przegraną społeczną. Czyńmy więc wszystko, co jest w mocy naszej, aby nie obciążyć sumienia naszego odpowiedzialnością u przyszłych pokoleń. Nie wstydźmy się przedewszystkiem pracy! Rehabilitacja pracy już jest dokonaną we wszystkich społeczeństwach ucywilizowanych. Pracą dobiła się ludzkość cywilizacji. Praca oświeca, praca bogaci, praca uzacnia. Dla nas więc, dążących za cywilizacją, niech będzie hasłem: do pracy!

## O zdolności przelewania obfitowełnistości barana rozpłodowego na potomstwo i pod jakiemi warunkami możemy się jej spodziewać.

Podczas mej bytności w rozmaitych owczarniach zarodowych w czasie sprzedaży baranów miałem sposobność przysłuchania się różnym rozmowom i dysputom; szczególniej zwróciły moją uwagę zapytania, które prawie każdy z kupujących najpierw zadawał sprzedającemu, dowiadując się o wadze strzyży każdego barana. Zrobiłem to spostrzeżenie, że odpowiedź na to pytanie prawie zawsze była decydującą dla jego wyboru, rzadko zaś który zwykł dowiadywać się o rodzicach wybranego barana, o wadze strzyży całego stada maciór. Szczególniej kupujący tańsze barany prawie wcale nie zwracają uwagi na te okoliczności i zadawalniają się oznaczoną przez sprzedającego wagą strzyży barana, którego życzą sobie nabyć, lub też starają się ją osądzić według miary oka.

Takie postępowanie dowodzi, że większa część kupujących, porwana prądem dzisiajszego, lecz bardzo często źle zrozumianego kierunku w hodowli owiec, sądzi, że jedynie znaczna waga strzyży barana użytego zdoła przyczynić się do większej obfitowełnistości ich stad i jest głównem kryterjum dla jego potomstwa. I tak kierujący się tą zasadą mylą się zazwyczaj w swych oczekiwaniach.

Zastanówmy się najprzód nad trudnością ocenienia wagi strzyży owcy według miary oka dla mniej wprawnych i doświadczonych, a szczególniej barana zarodowej owczarni, wystawionego na sprzedaż, który się znajduje w stanie tuszy więcej, aniżeli normalnym, tem bardziej, jeżeli się nie zna bliżej stada, z którego to zwierzę uchowanem zostało. Przy takiem ocenieniu wagi strzyży należy przedewszystkiem uwzględnić znajdujący się w wełnie tłuszczopot, który może być rozmaitego rodzaju, a który według tego wpływa też rozmaicie na wagę runa. Tłuszczopot łojowy, gęsty, podwyższa, jak wiadomo, najbardziej wagę runa, olejowy, płynny zaś najmniej. Prócz tego tłuszczopot pierwszego rodzaju posiada ten zły przymiot, że łudzi nas łatwo co do nabitości wełny, i to tem bardziej, jeżeli włos sam jest grubszy, włosy bowiem grube i przytem tłuszczem obciążone wydają się nam zazwyczaj nabitszemi, aniżeli są w rzeczywistości. Dla tej więc przyczyny przypisujemy mimowoli takiemu zwierzęciu wyższą wagę strzyży, aniżeli ją posiada. Jeżeli prócz tego włos posiada karbiki bardzo wyraźne, to możemy być pewni, że baran, odznaczający się napozór wielką obfitością wełny, nie zadowolni nas wagą jej po strzyży. Inni znowu kupujący barany, zwykle mniej doświadczeni, łudzą się powierzchownością barana. Jeżeli barany w zarodowej owczarni powinny bezwarunkowo posiadać harmonją w powierzchowności i objawiać wewnętrzną wartość także na zewnątrz, to przecież nie trzeba zapominać, że zewnętrzne oznaki obfitości wełny, jak: grube uszy, silna budowa kości, obrosłość i t. d. nie zawsze są jej jedynem kryterjum, i że są zwierzęta, które, chociaż posiadają te oznaki, jednakowoż dla braku właściwej nabitości wełny dają dość nizką wagę strzyży i w tym względzie muszą ustąpić zwierzętom, nieposiadającym owych zewnętrznych

oznak a odznaczającym się znacznie większą nabitością wełny i w skutek tego dającym wyższą wagę strzyży, albowiem nabitość szczególniej, im większe są wymagania co do cienkości włosa, stanowi główną podstawę obfitowełnistości. Tymczasem wielu kupujących nie ma tego na względzie i łudzi się łatwo silną budową ciała i obrosłością tak, że zdarza się często, iż nie dowierzają prawdziwemu oznaczeniu wagi strzyży, skoro tylko zwierzę nie odpowiada w swej postawie ich wyobrażeniom o obfitowełnistości.

Wykazawszy trudność ocenienia wagi runa barana według miary oka, zastanówmy się nad wymaganiami tych kupujących, którzy nie zadawalniają się udowodnioną wagą runa, lecz uwzględniają kwestją odziedziczania. Żądają oni, aby im pokazano rodziców, jeśli można, a w takim razie przekonywają się, że 95% baranów wystawionych na sprzedaż pochodzi z mniej lub więcej różnogatunkowego (heterogen) parzenia, albowiem w najlepszych nawet stadach zdarza się tylko u małej części maciór równogatunkowe (homogen) parzenie, a z takiego parzenia pochodzące barany zazwyczaj się nie sprzedają lub są bardzo drogie. Zależy więc bardzo wiele na tem, w jakim stopniu parzenie było różnogatunkowem, z którego pochodzi obfity w wełnę baran, którego kupić mamy. Im wyższym był stopień różnogatunkowości parzenia, tem większą powinniśmy zwrócić uwagę na to, jakiego rodzaju jest obfitowełnistość jednej części, i jakiego rodzaju brak tejże drugiej części obojga rodziców, aby módz się przekonać, w jakim stosunku stoją im właściwe przymioty do ogólnego charakteru stada, z którego mamy zamiar kupić, i aby módz ostatecznie według tego ocenić o ile możności wartość produktu, lub w powyższym przypadku zdolność przelewania jego obfitowełnistości. Dla lepszego wyjaśnienia tego zapatrywania się niech posłuży kilka przykładów. Jeżeli mający być kupionym baran obfitowełnisty jest produktem cienkiej, szlachetnej, lecz nie obfitowełnistej matki, pochodzącej z podobnego stada, i ojca obfitowełnistego, lecz stosunkowo do tej maciórki i całego stada nieszlachetnego, to możemy być pewni, że syn będzie przelewał przymioty matki. Jeżeli zaś maciórka z tego samego stada jest dobrze obrosłą, lecz posiada włos grubszy i próżny, a więc z innego powodu ubogą w wełnę i nie jest reprezentantką stada, ojciec zaś przeciwnie odznacza się cienkością i przytem obfitością wełny pod względem charakteru włosa stada, to można przypuścić, że z tego parzenia pochodzący obfitowełnisty baran będzie także płodził potomstwo obfitowełniste. Ale skoro obfitowełnisty baran jest produktem parzenia obfitowełnistej matki i pięknego, lecz nie obfitowełnistego ojca, to trzeba także i tu uwzględnić, która część rodziców jest obrazem stada, z którego oboje pochodzą, a to tem więcej, im bardziej różnogatunkowa (heterogener) uwydatnia się całość charakteru tego stada. Jeżeli ojciec jest owym obrazem stada, natenczas można synowi mniej przypisywać zdolności przelewania obfitowełnistości, aniżeli, gdyby go matka przedstawiała; i przeciwnie. W końcu należy także uwzględnić, czy ojciec barana, którego kupić mamy, pochodzi z jednostadowości (Innzucht) lub czy był kupiony, albowiem w ostatnim przypadku wielkie ma znaczenie charakter stada, z którego pochodzi, i stosunek tegoż do charakteru maciórki, z którą parzenie nastąpiło, jako też stada, dla którego zakupiony został. Im mniej zaś było różnogatunkowem parzenie rodziców, których produkt chcemy kupić, czyli im bardziej się zbliżało do równogatunkowości (homogenität), tem pewniej możemy liczyć na przelewanie przymiotów, których sobie życzymy.

Jeżeli dla kupujących tańsze barany względy na całość charakteru zarodowego stada są i powinny być tak ważne, to dla kupującego bardzo drogie i szacowne barany powinny one być jeszcze ważniejsze i rozciągać się także na familje, z których mający być kupiony baran pochodzi tak ze strony matki, jako też ojca, albowiem nawet w najbardziej równogatunkowych (homogen) i najlepszych stadach odznaczają się niektóre familje temi lub owemi przymiotami, a zatem także obfitowełnistością, o której tu mowa, i to tak, że nawet pochodzące z podobnych familji barany, które wyjątkowo tylko w małym stopniu posiadają przymioty im właściwe, zwykły jednakowoż po większej części przelewać je na potomstwo.

Wykazawszy, jaką rolę odgrywa przy tej sposobności całość stada, z którego kupić chcemy, zastanówmy się teraz nad pytaniem jeszcze ważniejszem, które obchodzić powinno kupującego barany, t. j. jakiem jest stado samo. Dla kupujących, którzy są mniej wymagalni, wystarcza, jeżeli obraz stada w ogóle ich życzeniom odpowiada; wielu przecież, a szczególniej chcący nabyć drogie barany, poruszą przedewszystkiem kwestją krwi, zbadają dokładnie pochodzenie stada i wreszcie żądać będą mniej lub więcej czystej krwi. Nie będzie tu zbytecznem a nawet dla uniknienia możliwego nieporozumienia jest koniecznem wyjaśnienie, co rozumieć należy przez czystą krew i krew mieszaną i jej przelewanie. Czystą krwią jest dla kupującego zwierzęta rozpłodowe ta rasa, podług której typu chce hodować, a stadami czystej krwi są dla niego te stada, w których znajdują się przymioty tę rasę oznaczające, rozpowszechnione w tak wysokiej równogatunkowości (homogenität) i uwydatnieniu, że przy racjonalnem hodowaniu nie można wątpić o zdolności przelewania ich własności rasowych. Te przymioty czystej krwi mogą nabyć stada w trojaki sposób: najprzód przez nabycie stada zwierząt oryginalnych, po drugie przez ustawiczne krzyżowanie maciór mieszańców z baranami oryginalnemi, przyczem nie można oznaczyć czasu, w którym osięgnąć można żądane przymioty stada oryginalnego, albowiem skutek zależy od inteligencji hodownika, — po trzecie, przez zlanie dwóch a nawet więcej ras w jeden zawód (Stamm), które to mieszanie tak się przedłuża, dopóki się z niego nie utworzy osobna rasa ustalona, która posiada głównie takie przymioty, dla których przedsięwzięliśmy mieszanie. Ten ostatni sposób utworzenia stada czystej krwi wymaga najwięcej inteligencji a nawet genialności, która się tylko rzadko zdarza. Zastanawiano się już często nad tem, czy dobrze hodowane stado mieszańców ma większą wartość nie od dobrze hodowanego stada krwi czystej, — bo o tem nikt wątpić nie może, — lecz od źle hodowanego stada krwi czystej. Mówiąc tu tylko o owcach, trzeba przyznać, że dobre stado mieszańców, uważane jako stado zwyczajne, — z którego się nie sprzedaje zwierząt do rozpłodu, — przewyższa co do wartości źle hodowane stado krwi czystej czyli, wyrażając się inaczej, może być zyskowniejsze; zaprzeczyć przecież należy, iżby mu się równało co do zdolności przelewania. W źle nawet hodowanem stadzie czystej krwi zdarzą się zawsze niektóre dobre zwierzęta i mogą być dla hodownika bez wątpienia szacow-

niejszemi, aniżeli równie dobre albo nawet lepsze zwierzęta ze stada mieszańców jeszcze nie ustalonego; również źle hodowane stado krwi czystej, kierowane umiejętnie, można daleko prędzej podnieść do wysokiego stopnia uszlachetnienia, aniżeli źle hodowane stado mieszańców. Mniemanie niektórych hodowników, które się w najnowszym czasie rozpowszechniać zaczęło, jakoby pomiędzy zdolnością przelewania krwi czystej a krwi mieszańców nie było różnicy, uważać trzeba za fałszywe, albowiem dotychczas udowodnioną jest rzeczą, że przelewanie dobrze hodowanej i racjonalnie zastosowanej krwi czystej jest pewne, gdy tymczasem należy jeszcze udowodnić, czy krew mieszańców to samo zdziała, i wątpić wypada, czyby się który z właścicieli stada krwi czystej zdecydował czynić w tym względzie doświadczenia.

Po tem koniecznem zboczeniu wracając do naszego właściwego tematu i mając na względzie dopiero wyżej wzmiankowany przedmiot, uważamy za rzecz nader ważną dla tego, kto chce kupić barana, czy ten nabywa się dla stada zarodowego, czy też dla stada zwyczajnego. W przypadku pierwszym żąda się, aby potomstwo jego dostarczało barany, któreby nietylko w własnem stadzie mogły być użyte również jako barany rozpłodowe, lecz także, aby jako barany na sprzedaż wystawione przelewały swe przymioty także na inne stada, i z tego powodu słusznie rościmy jak największe wymagania do krwi stada tego, z którego kupujemy; w drugim przypadku, gdzie się barany ustawicznie na nowo nabywają, mogą być takie wymagania naturalnie bardzo zredukowane, i dobrze hodowany baran - mieszaniec może być w pewnych okolicznościach użytecznym. Gdy streścimy to, cośmy wyżej o zdolności przelewania barana obfitowełnistego powiedzieli, okaże się, że możemy tylko wtenczas przelewanie jego obfitowełnistości na jego potomstwo na pewno przypuszczać, jeżeli znajdujemy ten przymiot w stadzie, z którego pochodzi, jak najbardziej rozpowszechniony, tak, że przychodzimy do tego koniecznego wniosku, iż z pewnością należy wyżej stawić barana obfitowełnistego ze stada podobnego od barana także obfitowełnistego, a chociażby jeszcze obfitowełnistszego, lecz pochodzącego ze stada ubogiego w wełnę, i że ostatecznie prawdopodobieństwo dobrego przelewania będzie się wzmagało w tym stopniu, w którym stado samo może się poszczycić nazwą czystej krwi. Dla tego też szczególniej dla kupujących barany, posiadających mniej doświadczenia, dla których trudnem jest oszacowanie wagi strzyży każdego zwierzęcia, powinnaby przeciętciowa waga strzyży stada maciór w ogólności bardziej być miarą, aniżeli domniemywana waga runa barana samego, i wyśledzenie przeciętciowej wagi strzyży stada maciór powinno być pierwszem jego zadaniem, a to tem bardziej, że ją każda zarodowa owczarnia wykazać jest zobowiązaną, gdy tymczasem runa baranów często nie są ważone, albo ich waga nie może nam dać normalnej miary, albo zwierzęta te, jak to po większej części się zdarza, jeszcze niedostatecznie wyrosły, a prócz tego i to uwzględnić należy, że znajdują się zazwyczaj w stanie tuszy więcej, aniżeli normalnym.

Wykazawszy zatem, że, prócz wagi strzyży barana, jeszcze wiele innych czynników potrzeba, aby się można spodziewać przelewania tej wagi strzyży na potomstwo, zastanówmy się jeszcze nad pytaniem, czy ta obfitowełnistość po dokonaniu wszystkich warunków przy zrewidowaniu barana, którego kupić mamy, i po przekonaniu się o znacznej jego wadze strzyży, o prawdopodobnem przelewaniu jego obfitowełnistości na potomstwo, może być dla nas bezwarunkowo miarą obfitowełnistości spodziewanego potomstwa?

Sądzę, że nawet i wtenczas pytania takiego potwierdzić nie można, albowiem obfitowełnistość dobrego parzenia i dobrej krwi będzie się tylko tam z pewnością przelewała na potomstwo, gdzie ukształcenie wełny i charakter włosa barana są odpowiednie materjałowi maciór, z któremi ma być parzony. Dla tego też jest koniecznością, aby kupujący barana prócz dokładnego przekonania się o jego przymiotach, jako też o jego pochodzeniu, posiadał także dostateczną znajomość własnego materjału, aby mógł uczynić trafny wybór nietylko ze względu na obfitowełnistość, ale także i na własności włosa. Tymczasem, chociaż ta okoliczność wydaje nam się tak łatwą, w praktyce rzadko się zdarza. Gdyby było tak łatwem dokładne poznanie własnego materjału, byłoby bardzo mało źle hodowanych stad, a dobrze hodowane aniby się nie odznaczały, ani też nie zasługiwałyby na szczególne uznanie.

Pierwszym warunkiem rzeczywistego postępu stada jest, ażeby hodownik posiadał jasne pojęcie obrazu, na jaki zamierza stado przekształcić; drugim iżby ten obraz, czyli raczej według niego hodowana owca posiadała wełnę, którąby konsument uznał za szacowną. Według jakiegokolwiek kierunku zresztą hodujemy, zawsze główną przyczyną, dla czego hodujemy, — owiec opasowych tu nie uwzględniamy, — jest przecież ta, że chcemy ich wełnę spieniężyć, a w takim razie powinniśmy się starać o produkowanie wełny ile możności najpotrzebniejszej dla konsumenta. Głównemi zaś warunkami dobrej wełny są dla niego jednolitość włosa i runa, i równogatunkowość (homogenität) włosa w stadzie. Dla tego jest dla konsumenta tak trudno kupować wełnę na targach, gdzie jest przymuszony wartość jej według jednego lub kilku run oznaczyć, które wprawdzie odpowiadają jego życzeniom, ale bardzo rzadko przedstawiają wierny obraz wszystkich innych run tej owczarni. Dobry zatem wybór pozostawia po większej części przypadkowi, zwłaszcza dla tego, że czas zakupna podczas targu jest za nadto krótkim, szczególniej dla konsumenta znaczniejszego, celem dokładnego osądzenia. Dla tego też producent powinien starać się dostarczać wełnę taką, którąby wymaganiom konsumenta, — szczególniej ze względu na dobry charakter i jednolitość — odpowiadała, albowiem, poznawszy ją tenże, zapłaci za nią dobrze, jeżeli nie pierwszy raz, to z pewnością na przyszłość.

Do osięgnienia tego celu jest bez wątpienia nader ważnym wybór baranów rozpłodowych; poznawszy zaś dokładnie nasz materjał maciór, a w szczególności jego niedostateczne przymioty ze względu na nasz obraz, upatrzyć sobie należy stado, które odznaczać się winno głównie przymiotami, jakich braknie w naszem stadzie, albo które znajdują się w niedostatecznym stopniu, a których sobie życzymy; a więc stado takie, które odpowiadać powinno obrazowi, według którego hodować mamy zamiar. Jeżeli wtenczas jesteśmy zadowolnieni z dobrego przelewania, słusznie sobie postąpimy, jeżeli będziemy brali barany zawsze z tej samej owczarni. Do największych błędów, w tym względzie popełnianych, policzyć należy kupno baranów z rozmaitych owczarń. Pięknością niektórych zwierząt uwodzą się często nawet właściciele owczarń, którzy posiadają dość znaczną znajomość; i w tem właśnie szukać należy głównej przyczyny, że wiele stad nie

robi szybkich postępów. Inną tego przyczyną jest wybór takich baranów, których charakter wełny jest za nadto różnogatunkowy (heterogen) w stosunku do naszego materjału maciór. Natura nie zwykła czynić za wielkich przeskoków, żąda ona przejść pośredniczących tam, gdzie chcemy jej zmiany, i możemy ze względu na hodowlę owiec spodziewać się takowej tylko bardzo rzadko i pod nadzwyczaj sprzyjającemi warunkami przez jednę generacją, a im bardziej nasze stado odróżnia się od obranego obrazu, tem więcej generacji będzie potrzeba, aby go osięgnąć i w stadzie zakorzenić. Popełniając pierwszy i drugi błąd, zazwyczaj karani bywamy tem, że tracimy podobny charakter, jednolitość i równogatunkowość (homogenität) włosa, i w skutek tego zniżamy wartość wełny. Trzecim błędem, często popełnianym, który jeszcze tu przytoczyć wypada, jest za prędkie przejście do jednostadowości (Innzucht), w skutek czego następuje cofanie się.

Jeżeli więc kupujemy barana tylko dla jego obfitowełnistości, który zresztą a szczególniej co do charakteru wełny nie jest odpowiedni maciórkom, nie możemy się spodziewać na pewno przelania jego obfitowełnistości na potomstwo, lub przynajmniej w odpowiednim stopniu, chociaż zresztą nie mamy przyczyny powątpiewania o jego zdolności przelewania. Mając n. p. stado maciór dobrze obrosłych, których wełna jest dość długą, lecz mdłą (matt) i czczą (hohl), a zatem tylko pozornie obfitowełnistych, a przeznaczymy dla nich barana, który posiada również długą, lecz nieszlachetną wełnę, to osięgniemy rezultat, który z pewnością nie odpowie naszym oczekiwaniom, a baran, posiadający mocną, normalnie długą i szlachetną, prócz tego nabitą wełnę, któryby nie mógł równać się z owym co do wagi strzyży, ani co do jakości skrajnych części, produkowałby nietylko lepszą wełnę, ale także znaczniejszą wagę. Gdybyśmy zaś do maciórek cienkich i szlachetnych, odznaczających się wprawdzie nabitością runa, lecz posiadających krótką wełnę i niedostatecznie obrosłych a zatem dość ubogowełnistych użyli barana, odznaczającego się znaczną strzyżą, w celu powiększenia tejże w stadzie, lecz który zawdzięcza ją tylko nabitości runa i mocy włosa, a przytem włos jego nie jest normalnej długości i obrosłość jego skrajnych części nie jest dostateczną, omylilibyśmy się także w naszych oczekiwaniach. Tutaj niezbędnemi przymiotami są raczej normalna długość włosa na wszystkich częściach ciała, silna budowa kości, grube uszy itd., jeżeli chcemy osięgnąć nasz cel. Pomyślmy sobie jeszcze stado maciórek obfitowełnistych, silnie zbudowanych, z ukształtowaniem włosa nieczystem (unklar); nie byłby stósownym dla nich baran podobny, chociażby był obfitowełnisty; także parzenie wydałoby nam produkt z wełną niejednolitą, nawet pilśniącą się (filzig), prócz tego powstałyby figury małe, trudne do wyżywienia, gdy tymczasem, zamiast się powiększać, zmniejszałaby się waga strzyży. Tutaj byłoby stosowniejsze normalne ukształcenie wełny, aniżeli znaczna waga, bo, będąc uzupełnieniem niedostatków naszego stada, utrzyma jego obfitowełnistość a nawet ją podwyższy daleko pewniej, aniżeli baran z równogatunkowem (homogen) ukształceniem wełny.

Najważniejszem zatem kryterjum przy wyborze barana jest, aby jego ukształcenie wełny resp. charakter włosa jak najbardziej odpowiadał naszemu materjałowi maciór, t. j. aby jego charakter włosa, jeżeli takowy zadawalnia nas w naszem stadzie, jemu był podobny (homogen), lub w przeciwnym razie, aby poprawiał wady jego przymiotów w naszem stadzie, takowe w skutek tego zmniejszał w potomstwie i z czasem je całkiem usunął i to w tym kierunku, w jakim chcemy hodować, w ten bowiem sposób tylko będziemy zdolni dostarczać konsumentom szacownego produktu. Skoro baran nie posiada takiego przymiotu, niesłusznie postąpilibyśmy sobie, gdybyśmy go kupili, chociażby był bardzo obfitowełnistym, nabywając go bowiem, narażalibyśmy się na niebezpieczeństwo produkowania wełny mniej więcej bez wartości, a potem nie mielibyśmy pewności, czy znaczna waga jego strzyży będzie się przelewała na jego potomstwo. Dopiero po zastosowaniu tych względów co do włosa może dla nas mieć ważne znaczenie waga strzyży barana, i to nawet dopiero wtenczas, jeżeli nabędziemy przekonania, że ją nietylko w tak wysokim stopniu rzeczywiście posiada, ale że ją także według wszelkiego prawdopodobieństwa w skutek swego pochodzenia będzie z pewnością przelewał na potomstwo.

Konieczności zastósowania powyższego prawidła przy wyborze barana nie uwzględnia większa część kupujących; u nich li tylko waga strzyży i wyobrażenie o obfitowełnistości stanowi o wyborze barana. Leży to w naturze ludzkich usiłowań, że często po za cel, który osięgnąć zamierzyliśmy, przechodzimy. Podczas, gdy dawniej przy jednostronnem dążeniu do cienkości włosa w ogóle nie uwzględniano dostatecznie koniecznej nabitości runa i mocy włosa, a tem mniej kształtów ciała, to później, gdy się okazało żądanie mocniejszego włosa, zaniedbano także kształty ciała i zaczęto hodować owce wprawdzie z nabitemi, cienkiemi, szlachetnemi, lecz małemi runami, na małych figurach, których wyżywienie i utrzymanie było bardzo trudne, i które nie opłacały się dostatecznie. Teraz znów przeciwnie zewnętrzny kształt popłaca tak, iż jakość włosa nie bywa uwzględnianą, co przecież nadaje wartość wełnie, dla której owce hodujemy. Jak dobre runo nie stanowi kryterjum harmonijnych kształtów ciała, tak też kształty ciała nie są absolutnem kryterjum szacownego runa; lecz nasze usiłowanie powinno zmierzać do połączenia obudwóch. To dążenie, a z niem tak znaczne wymagania od hodownika okazują w ogóle niezaprzeczony postęp w hodowli owiec, który się w podobny sposób dokumentuje w hodowli zwierząt w ogóle i znajduje się na równi z postępem całego gospodarstwa, bo chociaż wyznać trzeba, że dzisiajszemu celowi hodowli towarzyszą rozmaite błędy i fałszywe pojęcia, to przecież nie trzeba się tak dziwić, uwzględniwszy jego wymagania od hodownika, których dawniej nie znano, a których wypełnienie w pewnej doskonałości jest tem trudniejszem, im większe czynimy wymagania, obok harmońji kształtów ciała i żądanej obfitowełnistości, do jakości runa. Najuważniejszy nawet hodownik nie jest w stanie rozkazywać naturze, ale tylko ją podsłuchiwać, aby według tego ustanowić pewne prawa, które służą jego hodowli za podstawę. Zawsze przecież może się spodziewać cofania się, a wtenczas powinien je uważać jako złe, którego uniknąć nie podobna, i nie zbaczać z wytkniętej drogi. Wiemy z doświadczenia, że przy najlepszej krwi i najracjonalniejszem parzeniu rodzą się jagnięta, nie odpowiadające naszym oczekiwaniom. To nas nie powinno zrażać od postępowania na obranej drodze, skoro mamy przekonanie, że ten zły skutek naszej pracy przypisać należy tylko przypadkowi. Przyczyny niepowodzenia mogą być rozmaite, jak stan tuszy maciór, które mogą być albo

za chude, albo za tłuste, lub wiek ich, także wiek lub chwilowy brak należytego usposobienia barana i t. p. okoliczności, których nie zawsze uniknąć można. Często przecież najuważniejszy hodownik nie jest w stanie zbadać przyczyny, a wtenczas musi się pocieszyć tem, że nie ma reguły bez wyjątku. Dla tego też barany, zbliżające się do ideału, do którego dążymy, są nawet w najlepszych stadach bardzo rzadkie, a jeżeli mogą być sprzedanemi, to można je nabyć albo za bardzo wysoką cenę, lub w takim wieku, w którym nie można się na pewno spodziewać po nich zdolności przelewania. Tymczasem tylko mała liczba kupujących znajduje się w tem położeniu, że może poświęcić wysoką cenę za barany, już to dla tego, — nie dotykając wszelkich innych względów, — że takie barany w zwyczajnych owczarniach nie opłaciłyby się, a tem mniej, że wydatek na zakupno bardzo często się powtarza. Z tej to przyczyny muszą odstąpić od zamiaru nabycia barana prawie bez wady. Wskutek tego też wybór barana staje się dla nich tem trudniejszym, że, będąc przymuszeni nabywać takie niedostatki, poczytywać sobie powinni za najważniejsze zadanie zważać na to, aby te niedostatki, które kupić muszą, były jak najmniej w ich własnem stadzie rozpowszechnione, i aby dobre przymioty, które baran posiada, były znowu takie, których braknie w ich własnym materjale maciór, a które życzą sobie rozpowszechnić. Widzimy więc, jak jest konieczną rzeczą dla właściciela owczarni, który chce czynić postępy, nabycie dokładnej znajomości własnego materjału maciór i jasnego pojęcia celu, który chce osięgnąć, ponieważ tylko wtenczas jest w stanie uczynić trafny wybór baranów rozpłodowych. Im nierówniejsze jest jego stado co do jakości wełny, tem trudniejszym będzie ten wybór, albowiem, chociaż dąży z wszystkiemi owcami do tego samego celu, to przecież według różności oddziałów, potworzonych celem parzenia, będzie też potrzebował różnych baranów, które jednakże powinny posiadać pomiędzy sobą pewne podobieństwo, jeżeli mają odpowiedzieć owemu celowi produkowania w całem stadzie jednolitego, w budowie wełny podobnego włosa. Dla tego właściciele owczarń, którzy nie dowierzają swej znajomości, potrzebnej w tem tak trudnem zadaniu, postąpią sobie dobrze, jeżeli powierzą tę troskę doświadczonemu i rzetelnemu hodownikowi. Dodać przecież należy, że dla właściciela owczarni będzie korzystnem, jeżeli podejmie mozół nabycia potrzebnych wiadomości, albowiem także hodownik z profesji zdziała w owczarni więcej z pewnością, jeżeli ma do czynienia z posiadającym znajomość, aniżeli w przeciwnym razie.

**Stanisław Laskowski.**

---

### Odpowiedź Panu Arendtowi w Dobieszewicach.

Odebrałem list od Pana Arendta z Dobieszewic pod Pakością, zawierający reklamacją przeciw twierdzeniu memu w artykule: „O niektórych potrzebach naszego gospodarstwa“ w Nr. 3 Ziemianina: że nie zdołamy ani jednego naszego gospodarza wskazać, któryby na jednej wsi n. p. trzy tysiące talarów poświęcił na marglowanie. — Na to powiada Pan Arendt: „Każdemu, kto zechce, pokażę na Dobieszewicach, mających 1,874 morgów magd. pod pługiem, przeszło 1,500 mórg wymarglowanych do końca roku 1866. Wymarglowanie jednego morga wraz z rozrzuceniem kosztuje blisko pięć talarów w przecięciu, wydano zatem na marglowanie około 7,500 talarów, a zatem półtrzecia raza więcej, jak Szanowny Redaktorze twierdzisz, że nikt u nas nie wydał. Pola mam wszystkie wymierzone, dowód przeto łatwy. Nadmienić muszę, że ś. p. mój ojciec od r. 1853 marglowanie rozpoczął, a ja od lat czterech nawet rocznie więcej margluję niż dawniej. Ile mi zresztą wiadomo, to PP. Brzeski w Krotoszynie pod Barcinem, Paruszewski w Obudnie, Bielicki w Gozdaninie, Kraszewski w Tarkowie także przynajmniej od lat ośmiu regularnie pewną przestrzeń corocznie marglują, lecz z tych wsi specjalnych wiadomości podać nie mogę.“

Umieszczam bardzo chętnie powyższe sprostowanie, rzucające tak korzystne światło na stan gospodarstw w Kujawach, w których od lat kilkunastu nie byłem. Twierdzenia mego to sprostowanie zupełnie nie obali i tylko będzie nowym dowodem, że nie masz ogólnej reguły bez wyjątku. Ogólną regułą pozostanie, że marglowanie w naszych polskich gospodarstwach jest jeszcze albo zupełnie zaniedbane, albo na zbyt małą skalę wykonywane. Wypowiedziałem w powyższym artykule, że nie zdołam ani jednego naszego gospodarza wskazać, któryby na jednej wsi n. p. trzy tysiące talarów poświęcił na marglowanie, a ponieważ znam znaczną część W. Księstwa Poznańskiego i wiele lepszych gospodarstw, twierdzić śmiało mogę, że marglowanie jest tylko wyjątkowo i na małą skalę zaprowadzonem ulepszeniem w naszych gospodarstwach, — a bynajmniej nie w odpowiednich rozmiarach do udowodnionych skutków marglowania. Redaktor pisma rolniczego ma w takim razie wszelką racją zachęcać i gorąco upominać gospodarzy, aby tak ważne i pewne ulepszenie, jakiem jest niezawodnie marglowanie, z całą energją i pospiechem zaprowadzali. Gospodarzy zaś nazwiska, którzy czynem i przykładem w tym względzie innych wyprzedzili, tem chętniej tu wymieniam, że ich przykład i doświadczenie niezawodnie silniej do czynu i do naśladowania opieszałych pociągnie, aniżeli najżarliwiej wypowiedziane zachęty w piśmie.

**W. A. Wolniewicz.**

---

## Rozmaitości.

*Cena soli stassfurtskiej na miejscu.*

Pisze nam jeden z naszych Szanownych Współpracowników:

Ponieważ nie jest jeszcze powszechnie wiadomo, a niezaprzeczenie ważna rzecz dla rolników wiedzieć, jaka różnica ceny soli tutaj a w Stassfurcie, skąd każdemu rolnikowi tyle soli, ile spotrzebuje dla swego inwentarza, służy prawo sprowadzić wprost po tamecznych cenach, podaję ceny soli w Stassfurcie:

1. Beczka soli bydlęcej 378 fnt. i 24 łóty netto bez opakowania kosztuje . . . . . . 1 tal. —
2. Taka sama zapakowanej soli w 2 miechach 1 — 15
3. Taka sama w 48 kamieniach do lizania . 1 — 18

Transport koleją do Poznania wagonu, 100—120 cent. zawierającego, uczyni najwięcej 25 tal.; łatwo zatem obliczyć, że sól z Stassfurtu o połowę tańszą będzie, niż tutaj, gdzie płacimy za miech ½ beczki zawierający 2 tal., nadto jest ona od wszystkich, którzy ją raz już sprowadzili, uznana za lepszą od tutajszej.

Chcąc sprowadzić sól z Stassfurtu, należy się wylegitymować jako właściciel lub dzierżawca jakiego majątku i w jakim powiecie, podać ilość inwentarza resp. areału, wymienić wyraźnie, jakie kto sobie życzy gatunki soli, stacją koleji żelaznej, skąd sól ma być odebrana, oraz posłać pieniądze; w razie zaś, jeżeli dla tańszego transportu koleją kilku wagon razem sprowadzić pragnie, wszyscy to samo uczynić obowiązani, nadto specjalnie trzeba przy zamówieniu wyrazić, ile i jakiej soli kto ma odebrać.

Adres: Koenigliche Salzfactorei in Stassfurt.

---

Nakładem Józefa Mrozińskiego z polecenia Centralnego Towarzystwa Gospodarczego dla W. Księstwa Poznańskiego.
Czcionkami N. Kamieńskiego i Spółki w Poznaniu.